

# Rozważania wrocławskiego studenta

9 stycznia 2013

Wszelkie kolokwializmy oraz neologizmy zostały wprowadzone w celu emocjonalnego nacechowania wypowiedzi i/lub nadania tekstowi łatwiejszej przyswajalności.

Ostatnimi czasy zostałam włączona w grupę społeczną tak znienawidzona przez niektórych, a mianowicie, „jestę studentę”. Większość dnia spędzam na placu grunwaldzkim lub na Biskupinie. W ciągu ostatniego miesiąca wojażowałam tramwajami więcej niż przez całą moją dotychczasową egzystencję. Przez ten czas poczyniłam pewne obserwacje które mniej lub bardziej powodują u mnie wzmożoną aktywność negatywnych myśli. Czasami dochodzi do tego, że stężenie wulgarnych określeń otaczającej mnie rzeczywistości przekracza pojemność czaszki i muszą one opuścić mój organizm, najczęściej drogą ustną. I, ku zdziwieniu wielu, nie mówię tu o śmierdzących żulach w środkach komunikacji publicznej czy o gimnazjalistach drących swoje człekokształtne oblicza i robiących mini-wiejskiedyskoteki na tyłach danego transportu. Chodzi o policję oraz straż (w/m)iejską. Wrocław, w którym przyszło mi egzystować, ma problemy finansowe (zresztą które miasto ich nie ma?) dzięki czemu stał on się miastem policyjnym. Jadąc gdziekolwiek samochodem jest trudniej złapać mandat niż idąc na piechotę/jadąc rowerem.

Do sedna. Mieszkam na dzielnicy uważanej za dość niebezpieczną. Nieraz są tu poprzebijane opony, powybijane szyby w samochodach, płoną piwnice, śmietniki, bramy a nawet auta. Z korytarzy/piwnic giną rowery i inne cenne fanty. Wszędzie są bazgroły grafopodobne a wracanie do domu po 24 jest wątpliwie bezpieczne. Do tego mamy pod sobą dość imprezowych sąsiadów którzy swoje „dzikie melanje” zaczynają ok. 23 a kończą koło 7 rano. Dlaczego o tym wspominam? No cóż, komisariat mamy na końcu ulicy ale nigdy nie widziałam tu

patrolu. Gdy dzwonimy by uciszyli naszych miłych sąsiadów (no ja rozumiem weekend, ale w środę o 3 rano puszczenie „papa americano” z ilością decybeli równą odgłosowi startującego odrzutowca to lekkie przegięcie) oni ze stoickim spokojem odpowiadają, że nie są od tego, że to są sprawy sąsiedzkie i oni nie mogą się w to mieszać. Gdy młodzi gniewni robią imprezę na klatce podpalając windę to doprowadzenie ich do porządku także nie leży w obowiązkach naszych kochanych służb mundurowych. Więc czym się zajmują?

Wystarczy przejść/przejechać się na Plac Grunwaldzki. Pierdylion świateł, milion pińcset przejść i na każdym sygnalizacja ma inny cykl. Oczywiście przez nie wszystkie trzeba przejść by dostać się do upragnionego środka transportu bądź dolecieć na czas pod budynek jednego z okolicznych Hogwartów. W tym ogólnootaczającym pośpiechu spokój odnajdują w sobie tylko funkcjonariusze którzy, bądź podjeżdżają cywilnym autem między jedne, drugie a trzecie światła i w opanowaniu przyglądają się ogólnemu poruszeniu, bądź na zmianę pełnią wartę na każdym rogu owego placu. I muszę przyznać, że nieźle na tym wychodzą. Zapewne dochody z samego „Grunwaldu” przewyższają wielokrotnie dochody np. z fotoradarów (które to także doprowadzają mnie do szewskiej pasji. Nie ma to jak strzec bezpieczeństwa w krzakach) . Studenci, jako ludzie spontaniczni, często lecą na zajęcia na złamanie karku i na ostatnią chwilę. Oczywiście nie zważają zbyt na wskazania sygnalizatorów (rozumiem światła na przejściu na ruchliwej jezdni, ale na przejściu przez torowisko którym tramwaj jeździ raz na godzinę? Żeby było zabawniej gdy na pozostałych przejściach jest zielone tam akurat jest czerwone). Często w swoim pędzie ku wiedzy zostają zatrzymani przez panów w niebieskim (bądź strażników teksasu) i uhonorowani za poświęcenie dla kraju oraz za budowanie jego przyszłości stuzłotowym mandatem.

To samo dzieje się koło dworca. „No bo ludzie którzy się spieszą na pociąg na pewno pracują więc mają pieniądze. Trzeba

ich oskubać do samych kości. Nie ma po co zatrzymywać tego menela bo on i tak nie zapłaci a taki Kowalski, reprezentant niższej klasy średniej, nie chce mieć przecież konfliktu z prawem. Flaki sobie wypruje by zapłacić." To samo tyczy się rowerzystów. Chciałam twarzą rozbić maskę samochodu na pasach niedaleko mego miejsca zamieszkania, samochód wyjechał zza autobusu a ja dostałam 220 zł mandatu. Rozumiem nadzorowanie przy przejściach na których nie ma sygnalizacji. Sama jestem kierowcą i rowerzysta wyjeżdżający nagle na środek ulicy jest trudny do ominięcia, ale przejścia gdzie są światła? No po jaką cholere trzeba złazić? Tu jest pewnie ta sama dedukcja co poprzednio „ma na rower to ma i na mandat, oskubać go, buahahahaha”. Jeszcze łapanie rowerzystów po zmroku na głównych, dobrze oświetlonych drogach ze ścieżkami rowerowymi oddzielonymi od jezdni i dawanie 100 zł za brak światełka. Milicja zmusza ludzi do jeżdżenia podwórkami i bocznymi, bardziej niebezpiecznymi drogami by ominąć patrole polujące na roztargnionych.

Oprócz ww. sytuacji równie idiotyczny jest zakaz spożywania alkoholu w miejscach publicznych (którego ostatnio także stałam się ofiarą). Libacji na 20 osób, która niszczy pół osiedla, innych ludzi i samych siebie nie rozgonią, przecież jeszcze coś im stanie. Dwie osoby oparte o barierkę, pijące zupe chmielową i rozmawiające to już kryminaliści pokroju gwałcicieli i trzeba ich ukarać. Swoją drogą, patrol który uszczuplił nasze portfele o banknot z Jagiełłą rzekł, iż ktoś doniósł, że tu spożywa się alkohol. Niech żyje nasza polaczkowość.

Podsumowując, czy policja i straż miejska nie ma na celu nadzorowanie bezpieczeństwa obywateli? Czy nie mają być postrachem tych którzy łamią prawo i utrudniają życie innym? Dlaczego stali się źródłem wielkiego procentu dochodów miasta? Dlaczego to obywatele którzy odprowadzają w nim podatki, rozwijają je i napędzają jego gospodarkę są najczęstszymi ofiarami tej kasy fiskalnej z pagonami?

Niestety, odpowiedzi mogliby udzielić tylko sami opisywani tutaj a wątpię, by ktokolwiek chciał wyjaśnić mechanizm jawnego okradania ludzi.

Autor: krollew93

Nadesłano do „Wolnych Mediów”